

Tradycja łamistrajków

Jarosław Stróżyk 17-07-2009, ostatnia aktualizacja 17-07-2009 06:48

Rozmowa ze Sławomirem Sierakowskim, redaktorem "Krytyki Politycznej"

Rz: Panie, które podpisały list otwarty przeciwko parytetom dla kobiet, domagają się od pana przeprosin za użycie pod jego adresem sformułowania „volkslista”. Przeprosi pan?

Sławomir Sierakowski: Tak, przepraszam. Pragnę tylko przypomnieć, że porównanie nie jest zrównaniem, a relacja analogii jest czymś innym niż relacja tożsamości. Analogie historyczne zaś stosuje się powszechnie, choćby nazywając ofensywę legislacyjną PO „rewolucją październikową” albo romans Kazimierza Marcinkiewicza „jego Waterloo”. Jeśli moja została odebrana tak emocjonalnie, to wolę przeprosić i wyjaśnić, tym bardziej że zależy mi na sprawie, a nie na kłótni.

Dlaczego użył pan takiego porównania?

Gdy jakaś kategoria społeczna jest dyskryminowana i próbuje się temu przeciwstawić, a atakowana jest nie przez swoich naturalnych oponentów, ale tych, o których emancypację walczy, to budzi to szereg historycznych skojarzeń: adresy wiernopoddańcze, tradycja łamistrajków i tym podobne.

Czy można jednak używać takich historycznych analogii do sytuacji, w której kilkadziesiąt kobiet protestuje przeciwko parytetom?

Pierwszy raz na taką skalę kobiety z bardzo różnych i odległych od siebie dotąd środowisk postanowiły ogromnym wysiłkiem zorganizować kongres i znaleźć kompromis. I zamiast włączenia się, wsparcia tych wysiłków, w odpowiedzi mamy list protestacyjny i to fałszywie przedstawiający postulaty kongresu. Mówi się opinii publicznej, że kongres chce wprowadzić parytety do Sejmu, podczas, gdy jego uczestniczki postulowały jedynie parytety na listach, żeby wprowadzić równość szans, a nie rezultatów.

Autorki listu twierdzą, że zdecydowały się na list, bo ich głos nie jest słyszalny, a debata publiczna o prawach kobiet odbywa się tylko pod dyktando feministek.

Ale głos sygnatariuszek jest reaktywny. Tam przecież nie ma samodzielnego przekazu, tylko torpedowanie wysiłków innych kobiet. Twierdzenie, że była to impreza tylko i wyłącznie feministek, jest też głęboko niesprawiedliwe. Przypominam, że w kongresie brały udziały m.in. siostra Małgorzata Chmielewska, pani prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz czy Henryka Bochniarz. Kongres był otwarty dla wszystkich środowisk kobiecych, każdy się mógł zgłosić i przedstawić swój głos. Nie zrobiły tego radykalne feministki i radykalne antifeministki, a teraz protestują. Wydaje mi się to nieszlachetne.

Rzeczpospolita